

Wspomnienie św. Piotra Klawera.

Błogosławiony, kto braciom głodnym
Miłosną dłonią poda kęs chleba,
Błogosławieństwa ten bardziej godnym,
Kto chce mu łaski wyjednać Nieba.

Bowiem o duszę ważniejsza troska,
W niej się gorliwość piękniej objawia,
A za gorliwość tę dobroć Boska
Hojniej nagradza, ubłogosławia.

W sercu świętego Piotra Klawera
Troska o dusze jak ogień pała,
W niej też się życie Jego zawiera,
Ona się celem prac Jego stała.

Czarnych murzynów z pogaństwa toni
On wyprowadza, prawdę wskazuje,
Służy im, pieczą otacza, broni —
W ich szczęściu radość swą upatruje.

Im się poświęca, im się oddaje,
Od tego nic go już nie wstrzymuje,
Ojcem tych dzieci, bratem się staje
Trud swój i pracę im ofiaruje.

O! Apostole biednych murzynów,
Niechaj twój przykład serce nam skruszy;
Chciej nas do rzędu swych wliczyć synów,
Niech nam egoizm nie splami duszy.

Niech i w nas serce miłością bije,
A myśl ogarnia czarny lud dziki,
Co nie zna Boga, w pogaństwie żyje,
A jest go tyle w krajach Afryki.

20 8 25 10.400.

Co możem nieśmy onym w ofierze,
Niech Boże światło ich opromieni,
Ty nas w tem wspieraj Piotrze Klawerze,
Bo miłosierni — błogosławieni.

Wanda Grochowska.

List św. Kongregacji Propagandy Wiary.

Jak zawsze, tak i w roku obecnym, przedłożyła św. Kongregacji Propagandy Wiary nasza Czcigodna Kierowniczka Generalna wykaz ofiar otrzymanych i rozdzielonych pomiędzy poszczególne Misje w Afryce w 1924 r. Zachęcające słowa odpowiedzi Jego Eminencji, którą podajemy poniżej, będą bezwątpienia nowym bodźcem do coraz to gorętszej współpracy wszystkich wiernych nad zbawieniem dusz w Afryce.

Św. Kongregacja
Propagandy Wiary.

Prot. Nr. 1614|25. Rzym, 14 maja 1925.

Czcigodna Pani Hrabino!

Pismo Jej z dnia 9 b. m. otrzymałem oraz przejrzałem dokładnie załączone wyszczególnienie ofiar, złożonych na ręce Sodalicji św. Piotra Klawera w roku 1924, a dostarczonych Misjom afrykańskim według przesłanego mi również wykazu.

Z prawdziwem zadowoleniem stwierdziłem, że ogólna suma jałmużn z ubiegłego roku przewyższa o 750.000 lirów zebraną w 1923 r. kwotę, cieszę się też szczerze, że Związek prasy afrykańskiej rozwija się coraz to pomyślniej. Dziękując serdecznie Czcigodnej Pani Hrabinie oraz całej Sodalicji za pracę na korzyść Misyj afrykańskich, modlę się do Pana, by Jej zawsze dopomagać raczył łaską swą świętą.

Błogosławiąc z całego serca, pozostaję Czcigodnej Pani Hrabinie oddany

G. M. Kardynał V. Rossum, Pref.
† F. Marchetti — Selvaggiani
Arcybiskup Seleucji, sekretarz.

Pani Hrabina Marja Falkenhayn
Kierowniczka Sodalicji
św. Piotra Klawera.

Z Misyj.

Wikarjat apostolski Shiré (Afryka środkowa).

O. Driessen, Misjonarz z Monfort, pisze:

Mamy obecnie wielkie żniwa! W święto Wniebowzięcia bowiem przyjęło w Blantyrze 130 pogan Sakrament chrztu św.; w niedzielę potem mieliśmy w Lombi 230 chrztów, a w kilka dni później, w stacji mis. Nguludi, przybyło nam aż 430 chrześcijan. Była to naturalnie praca niemała, ale też i radość! Radość nadnaturalna, nietylko z powodu spełnienia obowiązku, lecz i ta, którą każdy kapłan odczuć musi, gdy Pan Bóg pozwala mu patrzeć na cudowne, a tak naoczne działanie swojej łaski w duszach ludzkich. Skądżeż pochodzi to gorące, a tak szczere pragnienie łaski chrztu św. wśród naszych biednych czarnych? Któż to tak potężnie, niejako rozkazująco nagli ich, aby zostali chrześcijanami? Od wieków przestarzałe zwyczaje i przykład ich otoczenia, skłaniają ich do najzupełniejszej swobody, do niekrępowania się niczem; poniżeni przez złe skłonności, walczą jednak wielkodusznie przeciw swym nieumiarkowanym żądzom. Cztery lata bez zniechęcenia mozolili się, współdziałali z łaską Bożą, aby się pozbyć pogańskich zwyczajów i przygotować się godnie do przyjęcia tego Sakramentu, który zmieni ich na dzieci Boże. Przez cztery lata przychodzili na każde nasze wezwanie, na naukę katechizmu, nie zważając na palące promienie afrykańskiego słońca środkowej Afryki. Te duże dzieci, postępujące według szalonych czasem pomysłów, te zmysłowe kobiety, — niewolnice swych namiętności i mężczyźni, hołdujący wolności i nie chcący znać żadnych jej granic, wszyscy oni zdobyli się na siłę woli, mocą której uczyli się dosłownie katechizmu na pamięć i pojęli jego wykład. W dni egzaminów przybywali z daleka, ożywieni gorącem pragnieniem, aby egzamin wypadł dobrze. O, jakżeż cieszyli się, jeśli zostali dopuszczeni do chrztu św.; a jakiż to był lament w przeciwnym razie! Niektórzy błagali ze łzami o powtórne egzaminowanie. Całemi dniami uczyli się katechizmu i biegali do swego katechisty, szukając u niego pomocy, w nadziei, że jednak jeszcze dopuszczeni zostaną. Takim sposobem udało się też niektórym mniej uzdolnionym zdać egzamin, a że pełni byli dobrej woli i prowadzili życie bez zarzutu, przeto i do przyjęcia chrztu św. zostali dopuszczeni. «Dziękuję, ojcze, bardzo dziękuję! Tym razem nareszcie mi się udało! dziękuję z całego serca!« wykrzykiwali radośnie.

Cóż za rozpacz natomiast tych, wprawdzie niewielu, którzy z powodu nagannego życia musieli zostać wykluczeni! — Jak wiadomo jest wielożeństwo złem, rozpowszechnionem pomiędzy Czarnymi, a Kościół święty potępia je z całą surowością. Niektóre protestanckie sekty są pobłażliwe pod tym względem, i to ośmieliło jak się zdaje kilku katechumenów do poczynienia starań, celem uzyskania u nas jakiego wyjątku; naturalnie na nic się to nie przydało.

Po kilkutygodniowem przygotowaniu do chrztu św. rozpoczęli szczęśliwi wybrani rekolekcje. Codziennie musieli przychodzić do nas wczesnym rankiem. I rzeczywiście, te dzieci natury potrafiły stawić się punktualnie i brać udział z uszanowaniem we wszystkich ćwiczeniach duchownych, mimo. że mieli kilka godzin drogi, a niektóre kobiety przychodziły z dziećmi na plecach.

Nareszcie zaświtał dzień radosny. Z większym jeszcze pośpiechem, aniżeli zazwyczaj, przybyli przed oznaczonym czasem i ustawili się gromadkami przed domem Misjonarza. Było ich ponad 400. Wywoływano jednego po drugim, a każdy zgłaszający się otrzymał kartkę z imieniem, jakie miało mu być nadane.

Ludność zapełniła tymczasem cały kościół, który wobec takiego napływu, okazał się aż zanadto mały, tak, że jeden Misjonarz udzielał chrztu św. w szkole, a wikarjusz apostolski Msgr. Auneau, czynił toż samo w kościele. Prawdziwie nie przesadzam, jeśli powiem, że wyraz twarzy naszych drogich czarnych zmienia się w chwili, kiedy czoło ich zwilża woda chrztu św , a oni stają się dziećmi Bożemi. Bo też rzeczywiście są teraz nowymi ludźmi, i uważają się sami za tabernakulum; we czci też utrzymują ten przybytek Pański. Patrzałem dni następnych na naszych nowoochrzczonych. — Nie wiedzieli jak okazać swą radość, a lękali się i cienia grzechu. Za wszelką cenę chcieli utrzymać duszę w jej nieskazitelnej czystości, pomnąc, że jest ona mieszkaniem Bożem. Jakże często pytali mnie i współbraci moich: »Ojcze, to powiedziałem, ojcze, to zrobiłem; czy to grzech?« A jeśli chodziło o przystąpienie do Stołu Pańskiego: »Czy mogę przyjąć Komunję św.?« We wszystkiem tem wcale grzechu nie było, co świadczy wprawdzie o nieświadomości, ale także o delikatności sumienia i prawdziwej nienawiści do grzechu.

Te liczne chrzty zmieniły zupełnie okoliczne wioski. — Nawróceni pozostają wszędzie oddani modlitwie i pobożnym ćwiczeniom. Matka Najśw. zajmuje po Bogu pierwsze miejsce w ich sercu. Szczególne dla Niej nabożeństwo objawia

się w codziennem odmawianiu Różańca. Jej też wstawiennictwu i miłosierdziu zawdzięczamy te piękne święta i rozwój naszej ukochanej Misji.

Z misji polskiej w Rodezji.

List W. Brata Pączki T. J. pisany z Katondwe, jednej ze stacji misyjnych w Rodezji, przynosi smutne wieści z tej naszej polskiej placówki. Oto kilka wyjątków: »Biedną misję naszą otoczyli ze wszech stron protestanci i chcą wydrzeć ją nam z iście djabelską przebiegłością. Znając chwiejną, zmienną, jak u małego dziecka i nie patrzącą w dalszą przyszłość naturę czarnych, takich chwycili się sposobów. Przez obałamuconych i oddanych im murzyńskich wysłanników rozgłosili w Katondwe i innych okolicznych wioskach wieść radosną o rychłem przyjściu Amerykanów, prawdziwych braci murzyńskich ludów, którzy spieszą do Afryki, by służyć Czarnym, a niosą dla nich skarby wielkie«. Możemy sobie łatwo wyobrazić, że na taką przynętę łowią się te słabe jeszcze, a z takim trudem przez naszych Misjonarzy dla Chrystusa i prawdziwego Jego Kościoła zdobyte dusze! I czyż będziemy patrzeć na to z założonemi rękoma? Czyż chcemy ściągnąć na siebie naganę Chrystusa, »że synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad synów światłości« (Łuk. XVI, 8.) Nie żąda Bóg od nas, byśmy poszli w te odległe kraje, ale jednego domaga się od nas napewno. Złóżmy ofiarę na misje; niech się nikt nie wymawia, a zbierze się skarb, który polskiemu Misjonarzowi pracę w winnicy Pańskiej i walkę z mocami ciemności ułatwi. Pamiętajmy, że i Chrystus, ten pierwszy Misjonarz, nie lekceważył doczesnych potrzeb słuchającej go rzeszy.

A nas taka ofiara nie zuboży. Raczej stanie się nam »skarbem nieustającym w niebiesiech: gdzie go złodziej nie wykradnie; ani mól nie zepsuje«. (Łuk. XII, 33).

Przygotowawszy w ten sposób grunt podatny dla nauki swej, nie zwlekali protestanci długo z nasianiem kąkolu. — Czytajmy dalej list Brata Pączki: »Ośmieszając Kościół katolicki, drwiąc z Ojca świętego, bluźniąc Matce Najświętszej, mówili dalej do murzynów: Dajcie się nam ochrzcić, kto się da przez nas obmyć, może potem żyć jak mu się podoba, będzie i tak zbawiony!« Roznieciwszy najprzód chciwość, żą-

dzę posiadania, budzą teraz pożądliwość ciała. A z jakim skutkiem?

List Br. Pączki niesie nam odpowiedź. »Skłonni do rozwiązłego życia słabo jeszcze w powściągliwości chrześcijańskiej ugruntowani czarni, nie umieli oprzeć się takiej pokusie, obietnicy takiej złotej swawoli. . Gromadami całemi dali się prowadzić do wody i nazwiska swe podawali do księgi protestanckiej. Oporni, stalsi w wierze, zastraszeni pogróżkami nagłej śmierci, porwania przez złe wiatry szli także za głosem fałszywych proroków«. I czyż tu nie zwątpić, nie poddać się zniechęceniu? Tyle ofiar, poświęceń — a owoc tak mały! Ale serce prawdziwego misjonarza nie zna uczuć tak małodusznych. Przecież z nim jest Chrystus. To też list Br. Pączki nie kończy się skargą. »Któż jak Bóg!«, pisze. »Ta i owa zbłąkana owieczka, nie mogąc się jakoś doczekać zapowiedzianych skarbów, wymazuje się z księgi protestanckiej, a obrzydziwszy sobie na nowo obyczaj niemoralny, wraca jak syn marnotrawny do misji katolickiej, gdzie go przyjmuje ojcowskiem sercem Ojciec Superjor Drwięga. — Kościół Chrystusa, na Opoce Piotrowej i Jego następców oparty, nie zginie, nie przemogą go bramy piekielne«.

Nie przemogą, — bądźmy z tych, którzy przyczynią się do zwycięstwa katolickiego Kościoła, bądźmy zaraz dziś! — Odłóżmy czytane w tej chwili »Echo« i spieszmy przygotować ofiarę na zagrożoną misję.

Doniosłość „Związku prasy afrykańskiej".

Palącą sprawą w dziele misyj jest w porze obecnej prasa w języku nowonawróconych. Stwierdzają to z każdym dniem bardziej Misjonarze afrykańscy, to też zasypują Sodalicję św. Piotra Klawera prośbami o książki w językach afrykańskich. Sodalicja św. Piotra Klawera usiłuje, o ile jej tylko środki pozwalają, uczynić zadość tym wołaniom, gdyż rozumie całą doniosłość prasy w dziele nawrócenia narodów. Oto wyjątek z dwóch listów, pisanych do naszej generalnej Kierowniczki.

»Przesłany nam katechizm obrazkowy nie mógł nam większej sprawić radości. O jakżeż on nam teraz ułatwi wykład prawd świętej naszej religji! Czarni tak bardzo lubią obrazki, żywe kolory! Wystarczy przy katechizacji pokazać obrazy, a zaraz oczy ich otwierają się szeroko, a wtedy to i serca ich nie pozostają zamknięte. A nasze dobre, poczciwe staruszki! I one będą teraz z większą uwagą słuchały

słów naszych; ich wiekiem zmęczone umysły zapamiętają za pomocą obrazów łatwiej prawdy nadprzyrodzone, a tak łaska chrztu świętego na dusze ich prędzej spłynąć będzie mogła.

Siostra Gallican, M. L., Togo.

Długo zwlekałem z przesłaniem korekty słownika, którego druku podjęliście się łaskawie, ale niestety tyle mam roboty, że pracy tej tylko chwil kilka wieczorem lub w nocy poświęcić jestem w stanie. Jestem proboszczem w parafji, liczącej przeszło 6000 dusz, sam jeden spełniam w jej obrębie wszystkie święte czynności, nie wspominając o obowiązkach w stacjach misyjnych mej pieczy powierzonych, w promieniu 30 km.

Ale Bóg dobry nie szczędzi słudze swemu łaski Swej i męstwa, by w pracy podjętej dla Jego chwały nie ustał...

Wieleb. O. Riebstein, M. L., Togo.

Każdą, choćby najdrobniejszą ofiarę na prasę afrykańską przyjmuje z głęboką wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera, zwraca się jednak z gorącą prośbą do Szanownych Dobroczyńców Misyj o zapisanie się na członków t. zw. »Związku prasy afrykańskiej«, w który to sposób wspiera się o wiele korzystniej Misje, aniżeli jednorazową, choćby dość znaczną ofiarą. Do »Związku prasy afrykańskiej« można przystąpić jako założyciele, z jednorazową wkładką złp. 5.000, (które można spłacać ratami). lub jako członkowie dożywotni z jednorazową wkładką złp. 200; jako uczestnicy z roczną wkładką złp. 20, lub wreszcie jako członkowie zwyczajni z roczną wkładką złp. 5.

Wszyscy powyżsi członkowie korzystają z licznych odpustów, udzielonych im przez Stolicę świętą. Adresy Sodalicji św. Piotra Klawera są podane na drugiej stronie okładki.

Bóg rządzi!

Ks. Biskup Sailer pisze: Przyjaciele! Nam nie wolno rządzić światem. Bóg rządzi. — On potrafi odpowiedzieć w dzień sądu, dlaczego dopuścił to wszystko, co się stało. On jeden umie także ze złego dobro wyciągnąć. Jeżeli On znosi, to i my możemy znosić to, czemu zapobiec nie jesteśmy w stanie: milczmy i ufajmy, że On wszystko obróci na dobre. Niechby tylko każdy z nas pamiętał o swojej duszy i dla innych czynił, co może i powinien — resztę spuśćmy całkowicie na Pana Boga. Niech On urządza. Boża mądrość mądrzejsza niż nasz rozum, miłość Boża bardziej miłu-

jąca niż nasze serce, Boża wszechmoc mocniejsza niż nasze ramię — a tą swoją wszechmocą On włada. — On jest Panem. Wtedy to dopiero myśl o rządzeniu Bożem ma dobre zastosowanie. Dokończ Ty, Panie, swojej sprawy, rządź swojem Królestwem — Tyś Król, my — Twoi słudzy.

Ofiary w przedmiotach

przesłane Misjom afrykańskim w roku 1924.

Naczynia i sprzęty kościelne: 4 ołtarze przenośne, 3 tabernakulum, 17 kielichów, 8 monstrancyj, 16 cyborjów, 35 krzyżów ołtarzowych, 106 lichtarzy, 13 naczyń do Olejów św., 2 żelazka do wypiekania hostyj, różne przedmioty jak kadzielnice, ampułki z tackami, dzwonki i t. d. . . . . . L 15.455.—

Kościelne aparaty: 132 ornatów, 15 kap, 88 stuł, 15 welum, 60 różnych burs, 158 pallek, 28 komeżek dla ministrantów, wyprawa dla Biskupa oraz inne rzeczy jak: sukienki na tabernakulum, cingula i t. d. L 54.480.—

Bielizna kościelna: 110 alb, 120 komeż, 163 obrusów na ołtarz, 23 obrusów do Komunji św., 31 nakryć na ołtarz, 2491 sztuk: korporałów, palek i t. p., 83 ręczniki, różna bielizna . . . . L 25.926.—

Przedmioty dewocyjne: Około 12.100 różańców św., 6.150 szkaplerzy, 13.970 medalików, 1.668 krzyżyków, 8.410 obrazków, 83 statuy, różne przedmioty dewocyjne . . . . L 19.019.—

Książki (zakupione): 17 mszałów. 2.114 »Suplemento«, 3.757 książek »Mifeno«, 10 »Neo Confessarius«, 302 książki w języku arabskim, 56 różnych książek . L 11.476.—

Odzież: 4.401 ubrań dla murzynów, 13 par trzewików, 914 sztuk różnej bielizny, 77 sztuk bielizny na pościel, różne materjały . . . . . . L 33.175.—

Przybory szkolne i materjał do robót ręcznych wartości . . . . L 2.500.—

Przedmioty rozmaite: 1 aparat fotograficzny, 10 zegarków, 6 dywanów, 1 harmonjum, 9 instrumentów muzycznych, 1 maszyna do pisania, 1 maszyna pończosznicza, 1 rower, lekarstwa, przybory chirurgiczne i inne przedmioty . . . . L 14.110.—

Wartość ogólna L 176.141.—

ODCINEK.

Sposób myślenia Sererów.

Przez Msgr'a Le Hunsec'a, C. S. Sp. Wikarjusza Apost. w Senegambji.

Było to w lipcu. A jest to czas, w którym Senegalczycy katolicy, muzułmanie, czy poganie interesują się deszczem, tak niezbędnie potrzebnym dla uprawy prosa i pistacji ziemnych.

Dla chrześcijan sprawa prosta: jednoczą się w modlitwie, przepisywanej co roku przez misjonarzy i oczekują od Opatrzności Bożej dobroczynnego deszczu, dostatecznego dla zapewnienia im dobrych żniw

Wyznawcy Mahometa natomiast starają się zadać gwałt niebu przez posty i natarczywe modły. Inaczej przedstawia się sprawa u poczciwych fetyszystów. Muszą oni każdego roku, według porady wróżbiarzy wyszukać tego, co zatrzymuje deszcz, gdziekolwiek się ukrył i słuchać wiernie ich przepisów.

Otóż w roku 1923 wiedziano już na początku lipca, że »baron tiabi«, który ma klucz od wód w górze, przebywa w »mpenku« (na wschodzie.) Nie zwlekano długo z uporządkowaniem tej sprawy. Wiadomo, że czarni w celu udzielania sobie różnych wiadomości, mają szczególny telegraf bez drutu, którego to sekretu Europejczycy jeszcze nie odkryli

Co za pocieszna była na ten rok 1923 przepowiednia wróżbiarzy, udzielona przed miesiącem pracowitym wieśniakom okolic Thies! Oto jak ją usłyszał misjonarz z ust nią zainteresowanych:

»Woda?... będziecie ją mieli, moje dzieci, jak nigdy jeszcze nie widzieliście tutaj... a prosa, pistacji... aż trudno uwierzyć... zboże drogo sprzedacie bubabom (Europejczykom), za grube pieniądze. Prosa nie zbraknie w waszych spichrzach, nawet trzebaby te ostatnie powiększyć... Tylko niestety! przyjdzie nieszczęście. Choć tyle prosa, nie będziecie jeść dużo »kusku« (potrawa krajowa.)

Powszechne zdumienie!...

»Czy nie domyślacie się dlaczego?... To takie proste. — A choć nieszczęście was zasmuci, muszę podzielić się z wami tą smutną wiadomością.. Prosa będzie, powtarzam wam aż za dużo; zbraknie jednak rąk do obrobienia go, bo wszystkie kobiety i dziewczęta, zdatne do tej pracy, umrą zaraz po ukończeniu żniw«..,

Powszechne przygnębienie, okrzyki bólu i rozpaczy.

»A czy niema środka, by je ocalić?« — poddaje ktoś chytrze.

Stary »mpenta« jakby się namyślając, drapie się po głowie, a następnie po namyśle mówi:

»Jest... jest środek na to, by nie pomarły... Oto w tym a w tym dniu trzeba przygotować libacje dla naszego bożka. — Potem dwa przepisy niezbędne; 1-o Wszystkie kobiety powinny się rzucić na baobaby (wielkie drzewa krajowe) i zdzierać z nich korę; 2-o przy pierwszym deszczu niech uciekają i pochowają się dobrze. Którą deszcz pokropi ta nie uniknie śmierci«.



Wróżbiarze murzyńscy starają się wybadać przyszłość za pomocą rzucania kamyków.

Czy myślicie, że się kto śmiał z takiej przepowiedni? Ani mowy! Wszystko wzięto na serjo.

Dlatego to 10 lipca ci, którzy nie znali zwyczajów pogańskich, byli zdziwieni, na widok wszystkich przedstawicielek płci pięknej z okolic Thies dziwacznie przystrojonych, zdzierających dokoła pasami korę z baobabów.

A skoro w trzy lub cztery dni potem spadły z nieba pierwsze krople deszczu, wszystkie uciekały, ile sił starczyło.

Czy wróżbiarz nie powiedział prawdy? Nie ośmielajcie się mówić Sererom, że nie. Wzięliby wam to bardzo za złe, zwłaszcza, że przypadek zdawał się stać po ich stronie, bo od wielu lat nie widziano tak obfitych deszczów w Senegalji, a plony bujne dużo obiecują. A także śmiertelność (mimo, że panuje zaraza), nie jest zbyt wielka.

Trudno wierzyć, że tak myślą poganie w kraju, mającym styczność z cywilizacją europejską od 60 lat, i z ewangelją od 40 lat!... A jednak i w takiem środowisku misja w Thies powiększyła się z 14 na 1500 chrześcijan, którzy się dobrze prowadzą i śmieją się z tych zabobonów. Krok za krokiem przy pomocy Bożej będzie się rozjaśniało w głowach pogan. — Tak, mamy głęboką nadzieję, że te tłumy pogańskie połączą się z małą trzódką wiernych, która pokłada swą ufność tylko w Bogu i Matce Najśw., której statua panuje nad całą okolicą, u stóp której nasi neofici schodzą się często na pobożne śpiewy.

Złote ziarnka.

„Pan Jezus nie rozweseli duszy, nie przytuli serca, które nie jest opromienione miłością bliźniego“.

(O. Tesnier: »Tajemnica Różańca św.« 1911 str. 19 i n.)

Choroba trądu w Maranie (Madagaskar).

Przez jedną z Sióstr św. Józefa z Cluny.

Marana, w prowincji Betsileo, została nazwana, z powodu gorliwości, jaka w niej panuje, »Karmelem Misji«. — Jej poczciwi mieszkańcy potrafili znaleźć w praktykach pobożności skarb wynagradzający ich za ponoszone wskutek strasznego trądu; i pomimo choroby, która toczy ich biedne członki, czują się szczęśliwi.. Niektórzy cierpią bardzo, a przecież nigdy się nie skarżą; a kiedy się ubolewa nad ich losem, odpowiadają niezmiennie: »Taka wola Boża!« Ci, którzy nie mogą się zająć żadną pracą, przesuwają przez cały niemal dzień paciorki różańca; nie myślcie jednak, że bezmyślnie, ot tak z przyzwyczajenia, przeciwnie, odmawiają go, pragnąc uczcić Matkę Najświętszą, którą kochają nad wyraz, oraz, by modlić się za swych dobroczyńców. Za nich to ofiarują ci biedacy oprócz modlitw również i swe cierpienia, gdyż wdzięczność jest właściwą im cnotą.

A Zakonnice? O, dla nich Marana jest rajem ziemskim do tego stopnia, że się wprost boją obudzić zazdrość, mówiąc o szczęściu, jakiego doznają w tej dalekiej ustroni, o radości, jaką im sprawia uległość i przywiązanie »ich drogich dzieci«, o pragnieniu pozostania tu przy nich na zawsze, aż do chwili, kiedy zostaną wezwane do nieba, by ujrzeć Tego, który z miłości ku ludziom stał się »jakoby trędowatym«.

Teresa Alojza Marini.

Teresa Alojza Marini urodziła się w Malosco w Nonntal, w południowym Tyrolu, d ia 22 października 1888 roku, w tym samym roku, w którym hr. Marja Teresa Ledóchowska rozpoczęła wydawnictwo »Echa z Afryki«. Rodzice jej (matka żyje jeszcze) byli dobrymi, uczciwymi katolikami, dbałymi o dobre wychowanie swych dzieci.

Teresa wstąpiła do Sodalicji naszej w latach prawie dziecinnych, liczyła zaledwie lat jedenaście. Zachęcił ją do tego jej



Dwaj trędowaci z Harary.

stryj, spowiednik pewnego seminarjum. On to bowiem zapytał dnia jednego małą Terenię, czy nie chciałaby wstąpić do Sodalicji św. Piotra Klawera, istniejącej już od 5 lat, na co mała przystała z ochotą. Ten sam stryj przywiózł ją nam do naszego domu Matki Boskiej Wspomożenia. Tutaj to, gdzie wszyscy wokoło niemieckim mówili językiem, musiała się dziewczynka, umiejąca tylko po włosku, czuć obca z początku, musiała rychło zrozumieć, że bez ofiar nie pracuje się dla Misyj. Doświadczenie to odstraszyłoby może kogo innego, małej Tereni jednak nie ode-

brało odwagi. Zaczęła się pilnie uczyć po niemiecku, a doprowadziła w tem tak daleko, że posiadała wkońcu język niemiecki równie dobrze jak mowę ojczystą.

Już jako dziecko odznaczała się Teresa duchem ofiary i wyrzeczenia. Oto przykład: pewnego dnia otrzymuje Terenia od drogich swych rodziców list z zapowiedzią bliskich odwiedzin. Co robi Terenia? Na wieść tak radosną zabiło pewno żywiej w pierwszej chwili jej kochające, tkliwe serduszko. Ale nie, — nie można ominąć takiej okazji do ofiary — podobna nie nadarzy się tak prędko! Cóż więc robi?... Odpisuje ukochanym rodzicom, prosząc ich gorąco, by nie przyjeżdżali, by lepiej pieniądze przeznaczone na podróż do niej, złożyli na misje. Może był jej w tym bohaterskim czynie święty Franciszek Ksawery przykładem, który wyruszył do Indji bez pożegnania się z rodziną, mimo, że droga jego prowadziła tuż obok ojcowskiego zamku?!

Przełożeni spostrzegli rychło, że ich Terenia to nie zwyczajne dziecko, że choć drobna, niepozorna wzrostem, ma serce wielkie i gorące, zdążające do wyższej niż przeciętna doskonałości. Z jakiemż pragnieniem wyglądała Terenia chwili zostania nowicjuszką Sodalicji św. Piotra Klawera! Z jak tęsknym żalem patrzała, gdy inne aspirantki, po niej do Sodalicji przyjęte, mające jednak wiek przepisany, przed nią wstępowały do nowicjatu i składały święte śluby, podczas gdy ona ciągle jeszcze pozostawała tym dzieckiem, co to jeszcze uczyć się musi. Z czasem jednak miała i dla niej nadejść chwila przyjęcia. Pewnego dnia kazała Założycielka Sodalicji wezwać Terenię do siebie, pytając ją, jakiegoby też świętego Patrona pragnęła otrzymać przy wstąpieniu do nowicjatu? Pytanie to zmięszało na chwilę Terenię, zwlekała z odpowiedzią. Na serdeczne nalegania wyszeptała wreszcie cichutko, że świętego Alojzego bardzo, bardzoby chciała. — Zyczenie jej zostało spełnione. To też będziemy Terenię od chwili przyjęcia jej do nowicjatu zwać Alojzą. Nie dziw, że czyste serce dzieweczki pociągał ten anielski Młodzieniaszek, Patron niewinności i pokuty. Pragnęła iść drogą jego cnót. Z radością witała go jako wzór pokuty, bo kochała umartwienie, co dawało silną rękojmię, że nietylko wytrwa w powołaniu, ale orlim lotem wzbijać się będzie na szczyty doskonałości.

Alojza nadawała się do najrozmaitszych robót, szczególne uzdolnienie jednak okazywała do drukarni, gdzie sprawowała urząd zecerki Składała prędko a poprawnie, była wogóle najzręczniejszą ze wszystkich zecerek drukarni misyjnej. — Ona to składała przez długie lata »Il fanciullo Negro« (włoskie wydanie »Murzynka«).

Z chwilą założenia głównego Domu Sodalicji w Rzymie, zabiera hr. Ledóchowska małą Alojzę ze sobą, jej wszechstronne

zdolności bowiem obiecują wydatną pomoc w każdym dziale pracy.

Alojza rozumie po francusku, wiedzę tę zdobyła sobie sama, dzięki wrodzonej inteligencji, oraz podobieństwa tego języka do ojczystej swej mowy. A kiedy zaczęto wydawanie »Echa z Afryki« i w języku angielskim, bierze się Alojza i do angielskiego, robiąc i tu znaczne a szybkie postępy. Pragnie i umie stać się pożyteczną we wszystkich zakresach.

Rok rocznie, z nastaniem wiosny, podlegała Alojza silnemu przeziębieniu, twierdząc za każdym razem z pewną przechwałką, że to tylko wypędzanie z organizmu wszelkich możliwych zarodków chorobotwórczych. — I w obecnym roku nie zapomniał o niej zwykły gość; 2 kwietnia musiała się Alojza położyć, zapewniała jednak, że robi to tylko z posłuszeństwa, bo sama czuje się zdrowa i silna. Tego samego dnia zachorowało jeszcze dwóch członków Instytutu, następnych dni jeszcze kilku. — U wszystkich wywiązała się influenza. Przywołany doktór orzekł, że o ile stan reszty pacjentek budzi pewne obawy, »to Alojza będzie za dwa dni zdrowa zupełnie«. I tak się też zdawało; Alojza miała dobry apetyt i wciąż powtarzała, że nic jej nie braknie. Chwilowy stan rzeczy pozwalał cieszyć się nadzieją, że Alojza naprawdę będzie wkrótce zdrowa, ze zwykła jej pogodna wesołość znów cieszyć będzie dom cały, a niestrudzona i bezinteresowna uczynność podejmie na nowo te liczne drobne, a tak umilające wszystkim życie przysługi.

Bóg jednak inaczej postanowił. Po influenzie przyszła recydywa, w której wywiązało się ciężkie zapalenie nerek. Twarz lekarza stała się bardzo poważną, ale Alojza nie zauważyła tego wcale, przeciwnie, trwała w przekonaniu, że wstanie za dni kilka, dając różne wskazówki co do wykonywania spełnianych zazwyczaj przez nią robót. Niedomagania jej, oraz te wszystkie skutki i okoliczności, które każda choroba za sobą pociąga, stały się dla jej ducha umartwienia czasem bogatego żniwa. Budowała wszystkich pobożnością swą i umartwieniem. Była tak cierpliwa, tak uległa, że cnota jej nawet u samego lekarza podziw budziła. Mimo niepomyślnego obrotu, jaki wzięła choroba, nie tracił on nadziei, że uda mu się pacjentkę uratować. Widząc się jednak wkońcu bezsilnym wobec zbliżającej się chyżym krokiem nieubłaganej śmierci, nie zaniedbał ostrzec przed grożącą katastrofą. Było to na kilka godzin przed końcem. Wtedy to jedna z otaczających chorą zwróciła się do niej z prośbą, by do nieba ze sobą zabrała od wszystkich serdeczne pozdrowienia dla drogiej Matki-Założycielki. Zrozumiała wtedy poważny stan rzeczy, nie okazała jednak ani cienia lęku przed tą ostatnią podróżą Szczerem sercem złożyła Bogu ofiarę z życia, przyjmując z zupełnem poddaniem się śmierć, dla niej tak niespodziewaną. Z głęboką

pobożnością przyjęła ostatnie Sakramenta. Po przyjęciu świętego Wijatyku, pomagał jej obecny kapłan (przypomniała mu sama, by odmawiał »Akty«) wzbudzać akty: Wiary, Nadziei i Miłości, a umierająca zapewniała go co chwila, że mocno wierzy we wszystko, co on mówi i co Kościół święty do wierzenia podaje! — A takie czuć było w jej słowach przekonanie, taką ufność szczerą, że nie można było się oprzeć wzruszeniu. Przypomniano jej, że to dziś »biała Niedziela«; z dziecięcą radością powtarzała sobie »biała niedziela, biała niedziela«, myślała pewno o tych dzieciach szczęśliwych, przystępujących dnia tego tłumnie do pierwszej Komunji świętej, za które się zawsze tak chętnie modliła. Konając trzymała silnie zapaloną gromnicę, nie wypuszczała też na chwilę różańca z rąk, a podawany sobie raz po raz krzyżyk całowała tkliwie i serdecznie. Zaczęto odmawiać wspólnie różaniec. Przerwała go nagle mówiąc: Trzeba również i dziękować Panu Bogu i zaczęła odmawiać: Chwała Ojcu i Synowi. Dodawałyśmy to »Chwała Ojcu« potem po każdem »Zdrowaś«, co jej widoczną sprawiało radość. Zaczęłyśmy modlitwy za konających. głos jej coraz to słabszy łączył się z naszymi, aż ucichł na zawsze. Zasnęła cicho, bez walki, może 20 minut po dwunastej w nocy Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

Boleść całego domu, oraz wszystkich tych, którzy znali Alojzę Marini, była szczera i głęboka. Wszyscy jednak byli jednomyślnie przekonani, że czysta jej dusza była dojrzała dla nieba, i że dlatego wezwał ją Pan.

(Dokończenie nastąpi.)

Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Kraków. Dnia 28 kwietnia odbyło się w sali Stowarzyszenia Przyjaźni, przy ul. św. Tomasza 37, przedstawienie amatorskie dramatu p. t. »Od chaty do chaty«, osnutego na tle niewolnictwa w Afryce, przez M. T. hr. Ledóchowską.

Amatorzy byli to przeważnie uczniowie i uczennice szkoły p W. z Granicy, którym ona była reżyserką. Sala była przepełniona, niektórzy zmuszeni byli nawet odejść dla braku miejsca.

Z duchowieństwa byli obecni: Wielebni: Ks. Kanonik Jeż, Ks. Król, Dyrektor Dzieła św. Dziecięctwa, Ks. Kan. Dr Tobiasiewicz i Ks. Bombol, wielcy przyjaciele Misyj.

Wiadomości ze św. Kongr. Rozkrzewienia Wiary.

W. O. Cattaneo, O. Kap., został mianowany Wikarjuszem apostolskim Erytrei (Afr. wsch.)

Kraj Somali w Abisynji został oddzielony od wikarjatu apostolskiego kraju Sallasów i dołączony do prefektury apostolskiej Djibouti.

Zakreślone zostały granice między wikarjatem apostolskim kraju Gallasów a prefekturą apostolską kraju Kaffa.

Nekrolog.

† Ks. Prałat Czesław Wądolny, Archipresbiter kościoła Najśw. Marji Panny w Krakowie, wielki Przyjaciel Sodalicji św. Piotra Klawera i Dobrodziej Dzieła misyjnego, zmarł dnia 23-go czerwca b. r.

R. I. P.

Sprostowanie.

W wierszu »Ojcze nasz« Ks. Henryka Weryńskiego (Nr. 6 »Echa z Afryki«) zaszły następujące pomyłki:

Str. 82, wiersz 8 — zamiast oczami ma być oczyma, wiersz 23 — zamiast Bóg tu, ma być tu Bóg, wiersz 24 — skreślić: Twoja, wiersz 24 — zamiast szepcze, ma być szepce, str. 83, wiersz 2 — po słowie pokarmu ma być przecinek.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem L. Wójcika.